Rozmaitości

Dnia 18. Maja **N^er 20.** 1827 roku.

ELŻBIÉTA, XIĘŻNICZKA OSTROGSKA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Gdy tak młodzi małżonkowie uciekają, rozpaczająca matka nie była także nieczynną. Jedzie do Króla, bawiącego w Knyszynie *), zanieść skargę za doznaną przemoc i zamordowanie kilku domowników. Czarno ubrana przybywa do zamku królewskiego, prosi o posłuchanie i wprowadzona do Króla przez służbę pełniącego dworzanina, zapłakana uklęka przed Zygmuntem Augustem. »Xiężna! jakażto dolegliwość sprowadza cię do nas, do zamku naszego, gdzie zrzuciwszy z siebie ciężar panowania na chwilę, chcieliśmy odpocząć w naszém ulubionem Podlasiu« zapytał się ostatni Jagiellończyk podnosząc Xiężnę. »Dama Dworu Matki mojéj« rzekł daléj »wdowa po mężu, którego szanowałem, który bywał ozdobą tron otaczających Senatorów, po wnuku zwycięzcy pod Kropiwną i Wiśniowem, nie wzniesie nadaremnie prośby do tronu tego, który przodkowie jéj radą i orężem wspierali.« To mówiąc Zygmunt August z grzecznością, z któréj słynął dla kobiét, wskazał ręką na krzesło, prosząc Xiężnę, by usiadła, sam zaś stanął za stolikiem książkami i papiérami zarzuconym i bawił się złotémi frendzlami swojego hiszpańskiego płaszcza.

Xiężna ukłoniwszy się z głębokiem uszanowaniem i dając do zrozumienia, że jéj nieprzystoi siedzieć w obliczu Monarchy, otarła chustką jeszcze zapłakane oczy i rzekła: »Najłaskawszy Panie! Córkę przemocą porwano mi z domu, pomordowano służących.« —

»Kto śmiał popełnić tę zbrodnią, kiedy ja Królem?« zapytał się Zygmunt August. »Kto śmié dopuszczać się bezprawia, nie baczny na to, że je tylokrotnie już i tak surowo ukarałem?« To mówiąc Monarcha, łagodny wyraz twarzy zamienił na groźny, na taki, jakim nie raz w najprzykréjszém położeniu tronu przerażał przeciwników swoich, i dreszcz sprawiał w sercach najzuchwalszych.

»Xiążę Dymitr Sanguszko, Starosta Czerkaski i Kaniowski« odpowiedziała Xiężna głosem drżącym, strwożona surowém obliczem Króla. —

»Zuchwalec! śmiałość jego ukarana zostanie« z gniéwem rzekł prawnuk Jagiełły. »Pokażę, że umiém jeszcze bezrząd uskramiać i karać występki, choćby nawet przez najznakomitsze osoby popełnione. Sąd nasz zawyrokuje w téj sprawie; niech drży występny przed mieczem sprawiedliwości. Dokądże udał się Xiążę z córką twoją Pani?« —

»Mówią, że ku granicom czeskim; dotąd trzymał ją w jednym z zamków swoich« odpowiedziała Ostrogska. —

*) Historycznie.

)(

»Bądź dobréj myśli Xiężna« rzekł potém Monarcha znowu twarz łagodną przybierając, »potrafimy odebrać i oddać ci córkę. Nim wyjedziemy do Krakowa, sąd nasz załatwi tę sprawę, i spodziéwamy się wkrótce uspokojoną już Xiężną zastać na pokojach matki naszéj w stolicy.« Po tych wyrazach Króla oddaliła się Xiężna.

Wnet na rozkaz Króla sprawę tę przed sąd wytoczono. Sanguszko uwiadomiony o zaskarzeniu sam nie zjechał, ale zesłał pełnomocnika swojego. Wymowni mężowie bronili strony oskarzającéj i oskarzonego. Czarnkowski mówił od Xiężnéj, a Odachowski ślachcic litewski, od Xięcia.*) Jaką tylko korzyść wymowa podać zdołała, wszystkiego użyli mowcy, wszelako dobra sprawa przemogła; Czarnkowski zyskał imię wymownego obrońcy, padł wyrok zaoczny przeciw Sanguszkowi, wyjęto go z pod opieki praw i kazano przemocą odebrać mu Xiężniczkę Ostrogską.

Z sali zamku królewskiego zamienionéj tym razem na izbę sądową wychodziły strony. Przy drzwiach wychodu ciśnie się do postępującego w tryjumfie Czarnkowskiego, jakiś małego wzrostu, młody, ujmującéj twarzy, dobrze ubrany mężczyzna i rzuca się w jego objęcie.

»Zachwyciłeś mię przyjacielu mową swoją« rzekł tenże »była zrobiona podług wszelkich zasad *retoryki* i czynisz zaszczyt nauczycielowi twojemu w Krakowie. Ale i przeciwnik dobrze się bronił, byliście godni siebie *Alexander contra Darium.*«

»Cieszy mię to, że z ust Waszmości odbiéram tę pochwałę, Mości Panie Górnicki, jużto Waszmość znasz się najlepiéj na wymowie, wszakże jak słyszałem tak piękne układasz nam dzieła, które będą ozdobą wieku naszego i zaszczytem *Poloniae*« odpowiedział Czarnkowski.

Zarumieniony Górnicki tą pochwałą przyjaciela (bo prawdziwy jenijusz zawsze jest skromny) spuścił w dół oczy i dopiéro gdy obaj przyjaciele zeszli na dół po schodach, a Górnicki pełniący w dniu tym służbę przy Królu, jako dworzanin królewski, zmuszony był powrócić na górę, rzekł odchodząc: »Odwiedzę cię przyjacielu może dziś jeszcze, gdy tylko na chwilę potrafię się wyrwać z pokojów królewskich, ale musisz mi dać kopiją wzorowéj mowy swojéj, umieszczę ją w Dziejach Korony polskiéj, nad którémi teraz pracuję. Umieszczę i mowę twojego przeciwnika.« —

»Czekam Waszmości u siebie« mówił oddalając się Czarnkowski »a ponieważ *Literatores bene* spełniają puhary, przygotuję dla Waszmości spory gąsior cypryjskiego wina, którego antałek niedawno ze Lwowa dostałem.«

To mówiąc pożegnali się przyjaciele, Czarnkowski poszedł do domu, a Górnicki na pokoje Królewskie.

Tryjumfowała Xiężna Ostrogska, że zadość stało się jéj woli, że mimo zabiegów możnych krewnych Sanguszka i brata jéj męża, starego Ostrogskiego (który dowiedziawszy się o sprawie przeciw młodemu przyjacielowi swemu wytoczonéj, także był zjechał do Knyszyna), dopięła zamiaru odebrania córki i ukarania jéj wykradziciela. Tymczasem sądy przytomnością Króla w karby słuszności ujęte, tylko sprawiedliwość wyrzekły. Wymownemu obrońcy swemu złożyła Xiężna publiczne podziękowanie i dała wielki objad dla przyjaciół i znajomych swoich, na którym oprócz mowcy i Gornicki się znajdował; z przeciwników zaś żadnego nie zaproszono. Ci potrwożeni przegraną sprawą dzień cały na tajnych strawili obradach i z doniesieniem o wszystkiém, co się stało, wysłali gońca do Xięcia Sanguszka, z niecierpliwością oczekującego wyroku sądu.

Wtedyto dopiéro, po odebraniu gońca z Knyszyna, wyjechał Xiążę z młodą małżonką do Czech, o czém jużeśmy wyżéj nadmienili.

Z Królem w Knyszynie znajdował się także między innymi Marcin Zborowski Kasztelan Kaliski, zwycięzca pod Orszą i pod Opoczką, mąż z odwagi i licznych skarbów słynący. Mieszkał na dole w zamku i na rozkaz Zygmunta Augusta stawił się przed Monarchą.

---

*) Historycznie.

»Kasztelanie! mam ci pewną sprawę powierzyć, godną odwagi twojéj i twoich zasad« rzekł Król.

»Rozkaż Panie, a wszędzie pójdę na wezwanie twoje, tyle dla mnie zaszczytne« odpowiedział dzielny Zborowski i oparty o karabelę śmiało Królowi w oczy spoglądał.

»Siadaj na koń« rzekł Król po chwili »weź z sobą dobranych ludzi i pędź za Sanguszkiem, który z Xiężniczką Ostrogską ucieka ku granicom czeskim.« To mówiąc Monarcha daje mu papiér ozdobiony pieczęcią królewską. »Oto jest wyrok sądu, który Wam potrzebny będzie.«

»Stanie się zadość woli twojéj Panie.« To rzekł Kasztelan Kaliski i wychodzi z zamku, konia siodłać każe, wybiéra doświadczonych w boju pachołków i przed odjazdem śpieszy jeszcze do Xiężnéj Ostrogskiéj, by jéj zamiar Króla oznajmić.

Xiężna mieszkała w jednym z piękniéjszych domów Knyszyna, przypiérającym do ogrodów królewskich. Zajmowała trzy komnaty, ile możności na jéj przyjazd starannie wypiększone, z tych w jednéj mieścili się dworzanie.

Wchodząc Zborowski do piérwszéj komnaty zastał ulubionego jéj dworzanina Zielińskiego *) i przez tegoż zameldowany został Xiężnéj. Z trzaskiem otwiérają się podwoje drugiéj komnaty i Zborowski staje przed Xiężną zatrudnioną właśnie pisaniem listów, a które na bok odłożyła za wejściem Kasztelana.

»Przebacz Xiężna, jeżli przerywam« rzekł Pan Kaliski »i ciesz się, że niezabawem ujrzysz wydartą ci córkę. Król Jegomość mnie powierzył tę sprawę, śpieszę w pogoń za uwodzicielem, i dopędzę go choćby nawet na granicach piekła. Mój rumak leci jak strzała, jest ón prawdziwéj rasy arabskiéj i pędem wiatru unosił Chana tatarskiego po stepach Krymu.«

Xiężna prosiła Kasztelana by usiadł i rzekła: »Przyrzeczenie tak dzielnego męża, jak Waszmość Kasztelanie, jest mi otuchą najlepszéj wróżby.« To mówiła Xiężna Ostrogska z tym uśmiechem łagodnym i z tą słodyczą, którémi przed dwudziestą laty czarowała cały Dwór starego Zygmunta. Przyjmiéj na drogę życzenia strapionéj matki« mówiła daléj, »matki, którą w jéj udręczeniu pocieszył cokolwiek udział najłaskawszego Króla i twoja gorliwość Panie w sprawie pokrzywdzonéj wdowéj. Tu oczekiwać będę skutku podróży twojéj Kasztelanie.« Rzekła, zadzwoniła dzwonkiem leżącym na małym cedrowym stoliku z wyzłacanémi nogami i szepnęła coś wchodzącemu hajdukowi ubranemu w kolory jéj barwy. Niebawem przyniósł hajduk na śrebrnéj ogromnéj tacy spory puhar z granatowego centkami złotémi ozdobionego kryształu, nalany winem starém, jeszcze pamiętającém czasy Kazimierza Jagiellończyka.

»Na szczęśliwy powrót, Kasztelanie!« rzekła Ostrogska i podała Zborowskiemu przyniesiony puhar, który go duszkiem wychylił. Wkrótce potém pożegnawszy się z Xiężną siadł na arabskiego maści bułanéj rumaka i odjechał z Knyszyna, a za nim udali się pacholicy z pikami w ręku na równie dzielnych, chociaż ojczystych koniach. Pacholicy mieli kurtki zielone, pąsowe szarawary i czapki obłożone siwémi baranami Krymu. Przy boku kordelasy i pistolety za jedwabnémi pasami, czynne nie na jednéj wyprawie i nie w jednéj już konfederacyi. Zborowski miał pancerną siatkę na sobie, kołpak miasto hełmu i na plecach zawiesił skórę niedźwiedzia zabitego własną ręką w ogromnych kniejach Podlésia i spiętego pod szyją ze śrebra zrobionémi łapami.

Nie przeczuwał Sanguszko co się stało, spokojnie dążył ku granicom czeskim, gdy tuż za nim pogoń zmierzała.

IV.

Już Sanguszko przybył szczęśliwie do Jaromirza, miasteczka w Czechach, gdy Zborowski pędzący za nim, wkrótce tamże zdążył. By wypocząć, zajechał Sanguszko do gospody będącéj na środku miasteczka, gdzie Zborowski dawno już o uciekającym poszlakę mający, wpadł także, a przekonany, że dopiął celu pogoni, poznawszy

*) Imię historyczne.

na ludziach zwijających się po sieni gospodnéj barwę Sanguszków, kazał żołdactwem otoczyć dom zajezdny i wchodzi do komnaty. Zastał tam Sanguszka i małżonkę jego.

»Imieniem Króla« rzekł wchodzący Zborowski »przybywam tu Xiążę, odebrać od ciebie Xiężniczkę Ostrogską, którą z matki domu przemocą porwałeś.« To mówiąc pokazuje mu wyrok sądu i rozkaz Króla.

»Król polski« odpowiedział rozgniewany Sanguszko, mierząc Kasztelana iskrzącémi się oczyma, »Król polski nic mi tu niema do rozkazania. Jestem na obcéj ziemi, w obwodzie obcego Monarchy, i gdyby przemocą chciano mi odebrać małżonkę, z którą już śluby małżeńskie zawarłem, oręż orężem odeprzeć potrafię.«

»Nie przymuszaj mię, Xiążę, bym użył gwałtowności, poddaj się dobrowolnie rozkazom Króla« rzekł Zborowski.

»Raz już powiedziałem, że nie uczynię tego« krzyknął Sanguszko, »i tobie dziwuję się Kasztelanic, że będąc Senatorem polskim, mężem ze wszech miar godnym szacunku nie wstydzisz się sprawować hydny urząd siepacza i wykonywać zlecenia tego dumnego Jagiellończyka, który wolnie zrodzonemu synowi Senatora śmie wydzierać małżonkę, niepomny ile sam cierpiał, gdy mu jego Barbarę wydzierano.«

»Nie będziesz mi przypominał młodziku, com winien sobie i swojéj senatorskiéj godności« zawołał Pan Kaliski i dał znak stojącym za sobą żołnierzom, a czekającym tylko skinienia jego. »Żołnierze, pełniejcie powinność waszę, oto jest *persona questionis* Elżbieta Xiężniczka Ostrogska. W imieniu Króla, w imieniu praw naszych, które każdy szanować powinien, wydrzyjcie ją z rąk jéj wykradziciela.« To mówiąc obosiecznego dobył korda i wraz z żołnierzami przypada ku małżonce Sanguszka przelękłéj tą sceną. Rozgniewany Xiążę dobył także pałasza i z wściekłością dzikiego źwierzęcia, któremu łup wydzierają, rzuca się na tłum żołdactwa. Zapalczywa chociaż nierówna powstaje walka, izba gospody zamienia się w plac boju i nim strwożony gospodarz zdołał napadniętemu Sanguszkowi pośpieszyć na pomoc, nim przez niego przywołana straż miéjska przybyła, już Sanguszko orężem żołnierza strony Zborowskiego cięty głęboko w głowę, padł na ziemię i krwią strumieniem z rany płynącą broczył podłogę gospody. Na zgiełk walczących Elżbieta z trwogi zemdlała i bez przytomności prawie zaniesiono ją do powozu, do którego siadł Zborowski na przedzie, wywiodłszy się pierwéj jednak przed strażą miéjską z prawa odebrania téj kobiéty.

Odjechał Zborowski zostawiwszy nieszczęśliwego Sanguszka w słabości z odniesionéj rany. Biédny Sanguszko przyszedłszy cokolwiek do siebie, za pomocą lekarza miéjscowego, strapiony był mocno smutną koleją losu. Dowiedziawszy się, że już Zborowski z Elżbiétą jego ujechał, chciał mimo słabości w napadzie rozpaczy zerwać się z łoża, siadać na konia i pędzić za Kasztelanem. Siły atoli fizyczne nie odpowiadały jego zapałowi i schorzałéj wyobraźni. Zaledwię z największem natężeniem przebył izbę i dostał się do sieni, padł jak martwy i omdlał znowu. Straszliwa gorączka zaczęła srożyć się w jego wnętrznościach; zaniesiony na łoże musiał aż być przywiązany do niego, gwałtem chciał bowiem zerwać się i gdy uspokojonego cokolwiek przypadkiem na chwilę odstąpiono, potargał powrozy, w rozpaczy zerwał zawiązkę z rany, nie chcąc być uleczonym i z roskoszą patrzał jak krew mu upływała. Gdy powrócili pilnujący go ludzie, już wiele krwi postradał i chociaż powtórnie zawiązano mu ranę, starania lekarza były nadaremne. Rana przez wewnętrzne wzruszenie stała się śmiertelną i z obojętnością przyjął Sanguszko wiadomość nieuchronnéj śmierci. Co chwila i z największem rozczuleniem wspominał imię Elżbiéty; konając żegnał się z nią jak gdyby z przytomną i ducha na ręku lekarza wyzionął. Skromnie, bez żadnego przepychu, należącego się jego znakomitemu rodowi, pochowano go w kościele miejskim i tylko prosty kamień na grobowcu położony *) zaświadcza o nazwisku

i śmierci młodego, pełnego nadziei Xiążęcia, który umarł w samym kwiecie wieku, niespełniwszy dotąd jeszcze żadnych oczekiwań ojczyzny. Na obcéj ziemi przelał krew swoję; dla własnéj przelał ją sprawy, nie pomny, że jako potomek tylu bohatyrów i Polak winien ją był ojczyznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SONETY ADAMA MICKIEWICZA.

(Dokończenie.)

Zwracając uwagę na formę obraną przez autora w dziełku, nad którém się zastanawiamy, formę tak przeciwną swobodnemu i prawdziwemu serca wylaniu, zdaje nam się, że i ón sam nie tworzył swoich Sonetów w téj chwili, gdy zapał namiętności zmusza Poetę do malowania swoich uniesień. — Czyliż bowiem Poeta silnie wzruszony, zawierałby swoje pomysły w tak uciążliwéj formie Sonetów? Czyliżby natchnienie duszą jego władajace, dozwoliło mu zamykać swój przedmiot koniecznie w czternastu wierszach, myśléć o doborze i krzyżowaniu się rymów, o ułożeniu i obszérności strof. — U Włochów tylko, gdzie nadzwyczajna łatwość wersyfikacyi skłoniła autorów do szukania nowych form i trudności, mógł być czasem Sonet organem serca, lecz i tam po większéj części był tylko organem zalotności i dowcipu.

Tak więc w Sonecie forma niezmiernie górę bierze nad przedmiotem, a warunkami dobroci tego rodzaju utworów, będzie lekkość, dowcip, gładkość, poprawność, harmonijny dobór wyrazów, rymów i układ strof.

Uważamy naprzód Sonety P. Mickiewicza tylko tak jako Sonety, a pod tym względem zdaje nam się, że nie posiadają prawie żadnego z tych przymiotów, które najlepsi pisarze Sonetów, nadali utworom tego rodzaju. Zaledwie wyłączylibyśmy od tego sądu (mówię tu o pierwszéj części) Sonet *do Niemna*, oddychający tkliwém uczuciem smętności i Sonet IV., V., XI., lubo i w tych co do stylu téj tak ważnéj zalety Sonetów, wiele bardzo moglibyśmy autorowi zarzucić.

Sonety *Dzień dobry* i *Dobra noc*, rażą śmiesznym brakiem przyzwoitego tonu, inne mają wprawdzie piękne myśli, wiérsze i strofy, lecz jako Sonety uważane nie wytrzymają rozbioru.

Co się tycze drugiéj części, *Sonetów Krymskich*, niepodobna utaić podziwienia naszego, dla czego autor, przedmiot tak bogaty, tak nowy i świéży, jakim są obrazy i wspomnienia Krymu, zamknął w ciasnych i niedogodnych ramach Sonetu? Czyli ta nieuchronna potrzeba zamknięcia się w 14 wiérszach nie musiała szkodzić doskonałości obrazów, czyli bez niéj nie byłyby żywsze, pełniéjsze, wznioślejsze? niech osądzą osoby znające sztukę pisania. Czyli nareszcie przedmiot Sonetów Krymskich, odpowiedni jest temu rodzajowi poezyi. Lecz nie idzie tu, odpowie nam kto, dla czego taką formę obrał, zobaczyć należy, jak się w niéj okazał. W ogólności przyznajemy autorowi, że talent jego szczęśliwie wszelkie jéj trudności przełamać umiał, że przymuszony stosować się do naznaczonych szranek, nie raz nie dopełnia swego obrazu i zostawia czytelnika w téj niepewności, która daleko myśli jego unosząc za śladem Poety, tworzy nowy powab po większéj części samym utworom Romantycznym właściwy. — Sonety Krymskie co do pomysłów i obrazów niezmiernie są wyższe od Sonetów erotycznych P. Mickiewicza, prawie w każdym z nich widać natchnienie i ogień Poety.

Wiele jest punktów widzenia, z których się na utwór poetycki zapatrywać powinniśmy. Uważaliśmy Sonety P. Mickiewicza pod względem rodzaju, który sobie obrał, i prawideł od dawna w nim przyjętych. Wspomnieliśmy o duchu poetycznym, który się w nich znajduje — i tam

---

*) Taki jest napis na tym grobowcu: *Hoc loco conditur corpus clari Lithvaniae Ducis Dimitri Sanguszko ex Magnifica Olgerdi familia nati, Capitanei Cirkassiensis et Canioviensis, quem Martinus Zborowski trudicavit an.* 1554. Umieściłem nagrobek ten dla tych, którzy w Romansie chcą czytać koniecznie czystą historyją.

najmocniéj przekonywamy się, jak ocenienie dzieła od ocenienia talentu Poety jest oddzielném. Krytyk, jeżeli czuć umie poezyją, potrafi pośród największych uchybień przeciw stylowi i smakowi dobremu, dojrzéć Poetę i oddać mu sprawiedliwość.

Wiérszopis powinien starać się, aby każdy jego obraz był właściwémi odmalowany farbami, aby żadna skaza nie ćmiła jego zalet, nie przynosiła czytelnikom roztargnienia, aby każda myśl jego wydana była w całéj czystości i dobitności, aby wyrażenia jego prawdziwych uczuć nie niszczyła śmiészność lub nieprzyzwoitość mimowolnie jakiém słowem lub obrazem wzbudzona. — Czyli krótko mówiąc, powinien stylu i smaku lekce sobie nie ważyć. Gdy P. Mickiewicz zaczyna jeden z swoich Sonetów do Niemna:

Niemnie, domowa rzéko moja, gdzie te wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potém w dzikie pływałem ustronie?
Sercu niespokojnemu szukając ochłody.

W téj pięknéj strofie nie mogę zataić przed sobą niewłaściwości wyrazu *niemowlęce* dłonie, niezgodnego z naturą? czyliż bowiem niemowlę pójdzie się bawić nad rzékę, czemuż autor nie położył dziecięce, a właściwie młodociane? Gdy w innym Sonecie (XII), malując swój stan obok niewinności dziewicy, prawie wchodzącéj w młodzieńcze lata, kończy porównaniem prawdziwie poetyczném.

Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły bóle,
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole,
Moje, gdzie są przeszłości cmentarze i trumny.
Młody bluszczu zielone obwijaj topole,
Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

Przymuszony jestem zastanowić się nad niestósownością wyrażenia w *biesiadników* kole, dla czego właściwe miéjsce dla niewinnéj dziéwczyny naznacza w kole *biesiadników?* Czyliż nie byłoby lepiéj powiedziéć, że jéj miéjsce jest przy rodzicach lub w kole rówiennic?

Gdy w Sonecie Krymskim pod liczbą X. w porywającym obrazie wzburzonéj duszy, szukającéj uspokojenia lub zapomnienia przynajmniéj, w nadzwyczajnym ruchu i zmianach miéjsca; znajduję niestósowne wyrażenie, skaczę w *morskie łona,* zamiast włono, i niewłaściwe użycie czasów teraźniéjszego i przyszłego w jednéj myśli i w jednym kommacie razem pomieszanych, doznaję nieprzyjemnego wrażenia, które ostudza mój zapał z jakim podzieliłem czucie Poety, a spodziéwanéj przyjemności uszczérbek przynosi.

Gdy w następnym Sonecie znajduję wyrażenie *ziemskich krawędzi,* umieszczone dla rymu, zamiast *brzegów, nadbrzeżnych płaszczyzn,* lub co podobnego, gdy znajduję błąd grammatyczny *kołysa*, zamiast *kołysze*; gdy nie mogę zrozumiéć całych cztérech piérwszych wiérszy sonetu:

Już góra z piersi mgliste otrząsa chyłaty,
Rannym szumi namazem niwa złotokłosa,
Kłania się las, i sypie z majowego włosa,
Jak z rożańca Kalifów, rubin i granaty.

i dopiéro zasiągnąwszy objaśnień co to jest *chyłaty* a co *namaz*, dowiaduję się, że tu jest mowa o mgle i o wietrze, obwiniam autora o dobrowolne łamanie prawideł języka i sądzę, że nie potrzebował wprowadzać tureckich wyrazów, gdy polskie są i miłe dla ucha i równie poetyczne.

Dotąd wskazywaliśmy tylko wyrażenia, wybrane z niektórych miéjsc Sonetów odznaczających się natchnieniem i Poezyją. Przytaczamy teraz jeden Sonet, w którym tak wielka jest liczba rażących nas uchybień, że lubo pomysł jego jest w gruncie swoim poetyczny, zaledwie się do niego przedrzéć można.

Widok gór ze stepów Kozłowa.
Pielgrzym i Mirza.

Pielgrzym.

Tam? czy Allach postawił w poprzek morze lodu,
Czy Aniołom tron odlał z zamrożonéj chmury,
Czy dziwy z ćwierci lądu dźwignęli te mury,
Aby gwiazd karawany nie puszczać ze wschodu?

Na szczycie jaka łuna, pożar Carogrodu,
Czy Allach gdy noc chylat rozciągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury,
Tę latarnią zawiesił wśród niebios obwodu?

Mirza.

Tam? — Byłem, zima siedzi; tam dzioby potoków.
I gardła rzek widziałem pijące z jéj gniazda,
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał, pomykałem kroków,

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
Minąłem grom drzymiący w kolébce z obłoków,
Aż tam gdzie nad mój turban była tylko gwiazda,
To Czatyrdach.

Pielgrzym.

Aa! .....

Zaczęcie tego Sonetu udérza nadzwyczajnością. *Tam*, wymaga już jakich poprzednich objaśnień, i wiadomości o co rzecz idzie. — Jak sprzeczne obok tego wyobrażenia i porównania w jednéj strofie połączone! — »czy to jest morze lodu, czy tron dla aniołów z zamrożonéj chmury odlany? czy nareszcie mury z ćwierci lądu wzniesione?« Zdaje się, że Pielgrzym jest to nasz Poeta, Polak, po cóż więc przemawia do Mirzy (Tatara) stylem jak się zdaje wschodnim i to jeszcze niezręcznie naśladowanym.

W dalszym ciągu Sonetu chylat bury, a w odpowiedzi Mirzy gardła rzek i dzioby potoków pijące z gniązda, jazda chmur, a nareszcie, Aa! kończące Sonet, wszystko to zamiast wielkości tworzy dziwaczność i śmieszność. W tym całym Sonecie postrzegamy Poetę mocno uderzonego obrazem niezmierzonych gór, lodem i śniegiem okrytych, lecz który na nieszczęście zamiast oddawać wrażenia swoje w języku, którym tak dobrze władać umie, wolał pozapełniać wiérsze parodyją wyrażeń i pomysłów wschodnich; tak, jak gdyby kto biorąc obrazy z okolic Francyi i Niemiec, makaronizmami tego języka swoje wiérsze upstrzył. — Toż samo moglibyśmy powiedzieć o drugim Sonecie Krymskim p. t. Czatyrdach, lecz nie chcemy się powtarzać. Wyobrażenia i smak wschodnich narodów tak się różnią od naszego, a przy tém nie zalecają się czystością i naturalnością, że należy bardzo ostrożnie i umiejętnie z nich wybiérać, jeżeli chcemy nasz język istotnémi zbogacić nabytkami.

Im większą ma jakowy autor wziętość w literackim świecie, tém ścislej i surowiej nad jego płodami zastanawiać się trzeba, albowiem błędy jego tém szkodliwszy wpływ mają na literaturę krajową. W tym przypadku znajduje się P. Mickiewicz — każdy błąd jego jest okupiony znakomitémi pięknościami, i uważane jedynie pod względem talentu i ducha poetycznego, Sonety jego są dlań nowym wieńcem. Lecz z powodu zyskanéj wziętości, Sonety jego mogą być wzorem dla młodszych pisarzy, mogą silnie wpływać na sąd i wyobrażenie o Poezyi.

Jakież więc owoce przyniosą? Oto otworzą dogodną dla mierności drogę przesady, udawanych uczuć, nadętych pomysłów, a mierność wolna od zbawiennego hamulca poprawności i wypracowania, pastwić się będzie nad językiem, stylem i rozsądkiem. Oto w znacznéj części czytelników nie mającéj ustalonego smaku, i w młodzieży łatwo dającéj się uwodzić błyskotkami, zatrzéć mogą uczucie prawdziwéj piękności opartéj na malowaniu natury i wybieraniu ślachetnych i zajmujących obrazów, a zwrócić ją do mistycyzmu, do pomysłów pierzchających przed okiem rozwagi jak mary senne, do nieoznaczonych i wątpliwych frazesów, które częstokroć pod wielkiémi i szumnémi słowy, zupełnego braku myśli są dowodem. Oto przyłożyć się mogą do zagubienia właściwego ducha narodowéj naszéj poezyi, który stworzył Kochanowski, który obudził Karpiński i Kniaźnin, który w Wiesławie dumkach i pieśniach rolników polskich wznowił Brodziński, a którego najpiękniejszym płodem będzie może Ziemiaństwo Koźmiana.

Skromna i umiarkowana jak nasze pola, lasy i rzéki, czysta i ślachetna jak serca obywatelskie, tchnąca miłością ojczyzny i cnót domowych, wspomnieniami przeszłości, szczérością, otwartością i prostotą obyczajów; taką okazuje się poezyja nasza, w powyżéj wspomnionych pisarzach; taką szacujmy, pielęgnujmy, kochajmy; taka najsilniéj do serc polskich przemawia, taka zachowa nam nieskażony język i charakter narodowy, tę najdroższą przodków puściznę.

W Epoce upadania dobrego smaku a za nim nauk i oświaty powszechnéj, utwory na których najpiérwéj postrzegamy ślady skażenia, zalecały się jeszcze znakomitémi pięknościami: następne miały co raz to więcéj błędów, mniéj zalet. Czyliż poezyje P. Mickiewicza, mają być téj smutnéj epoki początkiem? Jako najszczérsi wielbiciele jego talentu, nie możemy przypuścić téj myśli. Cieszymy się tą miłą nadzieją, że autor Sonetów, pozna sam, czego mu niedostaje, nie będzie słuchał

głosu tych niebacznych chwalców, którzy z daleka wołają nań, że tak jest wzniosłym i wielkim, iż się obejdzie bez zalet wypracowania stylu i smaku; zalet któréminni przecie ani Byron, ani Szyller, ani Goethe nie gardził; że nareszcie utwory jego nie tylko będą jaśnieć iskrami talentu, lecz ze wszystkich względów staną się wzorem dla młodszych i zaszczytem literatury naszéj. F. D.

Repertorjum
tutejszéj Sceny polskiéj, od 1. do 15. Maja.

Dnia 2go na dochód JP. Błotnickiego: *Awantury nocne*, Komedyja we 3 aktach z francuskiego Pikarda; po któréj nastąpiła Komedyja w 1 akcie także z francuskiego, pod nazwiskiem: *Xiążę jedzie*; zakończyło się widowisko przedstawieniem plastycznem, podług obrazu Sznorra przez tutéjszego malarza JP. Lange z żywych osób ułożonem, przedstawiającem *Zgon Hektora*. Życzyćby należało, żeby podobne widowiska w naszém, w plastyczne wzory tak ubogiém mieście, częściéj dawane były. Dodać także wypada, iż Sznorr nie jest malarzem angielskim, jak mylnie afiszem ogłoszono, ale że tak Wit Schnorr, ów znany przyjaciel Seumego, jakoteż jeden z synów jego Ludwik Sznorr, rodem Niemcy, należą do malarzy szkoły niemieckiéj. — 4go *Ugoda o dziedzictwo*, Drama w 5 aktach z niemieckiego. — 7go *Dwa małżeństwa*, czyli: *Niewinny cierpi*, Komedyja z francuskiego we 3 aktach, pełna komicznych położeń, które wprawdzie wypływają z nieporozumienia, na którém się cała sztuka opiera, nie są jednak bez wartości, ponieważ do wewnętrznego jéj składu należą; nastąpiła Komedyjo - Opera z francuskiego przez Żółkowskiego przerobiona: *Widowisko, któremu trudno dać nazwisko*. — 10go na dochód JP. Salowéj, Drama we 4 aktach po niemiecku przez B. Szlechtę podług powieści Klaurena napisane, pod nazwiskiem: *Płaszcz zielony z Wenecyi*. Nie znamy ani téj powieści Klaurena, ani piérwotworu B. Szlechty: to tylko wiémy, że Dramat przedstawiony był bardzo czczy i wodnisty, i że prawdziwém szczęściem nazwać można, że przynajmniéj JP. Starzewska jak zwykle rolę swoję umiała, inaczéj bylibyśmy musieli ten specyjał w całéj swojéj rozwlekłości dwa razy zupełnie słyszéć, raz przez suflera, a raz przez grających. Nastąpiła Komedyja z francuskiego w 1 akcie: *Jak się pozbyć staréj Panny*, żart, który tylko przez żywą i wesołą grę aktorów, przechodzącą prawie w pustotę, mógłby się podobać. — 11go *Sierota z Genewy*, Drama z francuskiego we 3 aktach, i *Komedyja w Sochaczewie*, Krotochwila w 1 akcie. — 14go *Spisek domowy*, czyli *Macocha*, Komedyja w 1 akcie z francuskiego, po raz piérwszy; po któréj nastąpiła Komedyja wiérszem we 2 aktach z francuskiego PP. Merle, Brazier i Carmouche przełożona przez Konst. Majeranowskiego, pod nazwiskiem: *Burmistrz obeczysta*. — Ostatniemu przedstawieniu nie byliśmy przytomni. Z.

— *Z Niemiec.* —

Na ostatnim jarmarku w Frankfurcie nad Odrą, kupcy krajowi i zagraniczni najwięcéj kupowali sukna krajowego, średniego i pośledniego gatunku. Wyroby angielskie bawełniane i wełniane prędko rozkupiono. Saskie towary tegoż gatunku miały także dobry odbyt, a krajowe mierny podobnież krajowe i zagraniczne towary, jedwabne i półjedwabne. Płótno i inne towary płócienne nie wielki miały pokup; większy zaś porcelana, towary szklanne, rzemienne, drzewne i żelazne. Wełny niewiele było: najwięcéj zaś było pośledniéj i średniéj wełny polskiéj, którą wszystką rozprzedano: cienką wełnę mniéj kupowano. Za cetnar dobrze poprawnéj wełny płacono 45 do 49 talarów, za średnią 35 do 40 tal., za pośledną 25 do 32 tal. — za pośledną polską 19 do 22 tal.; cena zatém najpiękniejszéj wełny była prawie taka, jaka na przeszłorocznym jarmarku na S. Marcin, a poślednieyszéj wyższa o 3 do 5 talarów.

— *Z Warszawy.* —

Professor król. warsz. Uniwersytetu Józef Elsner, exemplarz *Requiem* swéj kompozycyi, poświęcony cieniom Błogosławionego Alexandra I. ofiarował N. Cesarzowi Austryjackiemu, i w tych dniach miał zaszczyt otrzymać z rąk Kawalera Provost, Jeneralnego Konsula Austryjackiego w Królestwie Polskiém, kosztowny brylantowy pierścień, przysłany mu od J. C. K. Apostolskiéj Mości.

W Historyi *Ubiorów polskich* zdaje się, że nienależało pominąć, iż Dąbrówka Królowa polska, która urodzona z ojca Chrześcijanina Xięcia Czeskiego, skłoniła małżonka Mieczysława do przyjęcia religii Chrystusa w Polsce, nigdy w koronie się nie pokazywała, tylko ozdobiona wieńcem, i nigdy głowy nie nakrywała, jak świadczy Długosz.

Znakomite dowody siły nadzwyczajnéj.

Zygmunt I. łamał końskie podkowy żelazne, przerywał potężne sznury i tuziny kart grackich. August II. jadąc do Krakowa na koronacyją, zgniótł jedną ręką srebrny rostruchan jakby woskowy, drugi raz wołu jednem cięciem pałasza zabił, i zginał często grube szyny żelazne. Prokop Sieniawski Marszałek W. K. poszóstne karety z góry rozpędzone zatrzymywał, porwawszy za koło; konie i woły za jednym zamachem szablą przecinał w oczach królewskich. Wojciech Brudziński zbrojnych Huzarów sześciu do góry podnosił. Tomasz Olędzki Kasztelan Zakroczymski 5 talarów bitych jeden na drugi położonych szablą przecinał. Marcin Brzozowski z ziemi Gostyńskiéj z beczką piwa pełną tańczył. A cóż mówić o Stanisławie Ciołku Wojewodzie Mazowieckim, który jeszcze dzieckiem będąc, 2 rówienników jednego na jednéj drugiego na drugiéj ręce miał piastować! W dorośléjszym zaś wieku drzewo, które 20 ludzi podnieść nie zdołało, sam podniósł i zaniósł do młyna, dzwon także od 40 ludzi nie podniesiony, na wieżę sám jeden zaniósł. Dwie końskie podkowy razem złożywszy, łamał. Szabel 12 także razem związane za końce wziąwszy jedną ręką z ziemi do góry podnosił. Lecz nietylko mężczyzni, kobiety także polskie okazywały niekiedy siłę niezwykłą; jak np. Cymburga Xiężniczka Mazowiecka żona Ernesta Xięcia Austryjackiego, matka Ferdynanda III. Cesarza, palcem jednym laskowe orzechy i włoskie tłukła, a raz nawet gwóźdź wbiła w ścianę. Te są przykłady nadzwyczajnéj siły wybrane z kronik i herbarzów; znalazłoby się więcéj, lecz nie wszystkie są wiary godne, jakoto: iż żołnierz Godziemba uciekając przed nieprzyjacielem, gdy miał wpaść w jego ręce, wyrwał dorosłą sosnę i tą się obronił. Pominąwszy więc podobne przypadki, raczéj wspomnieć należy, iż żyje dotąd w Wdztwie Podlaskiém niejaki ślachcic Mysłowski, który 5 orzechów laskowych w kółko na stole położonych, tłukł jedném uderzeniem swojego czoła. (*K.w.*)

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Druk, Piotra Pillera.